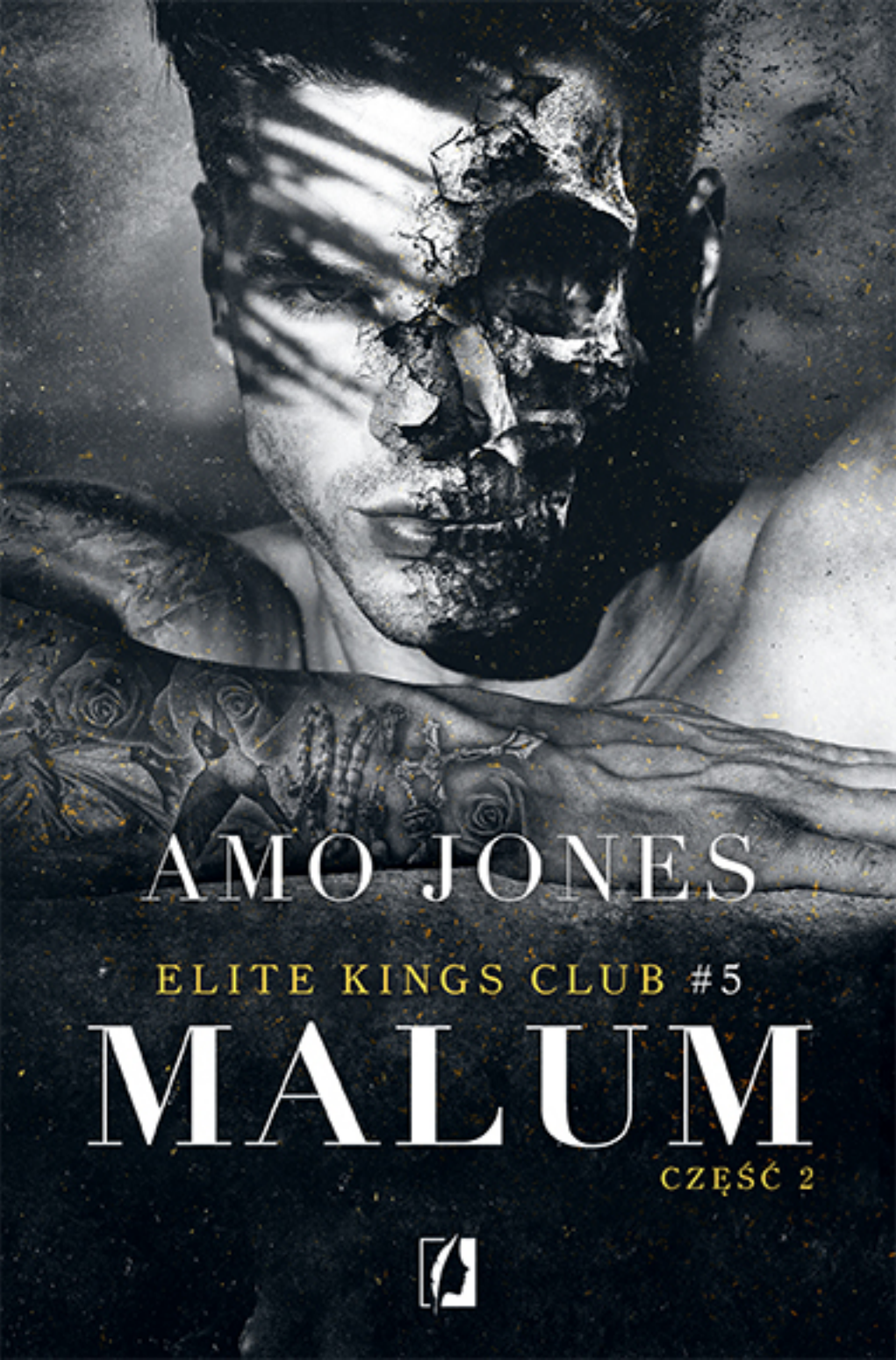




AMO JONES

ELITE KINGS CLUB #5

MALUM

CZĘŚĆ 2



ELITE KINGS CLUB #5

MALUM

CZĘŚĆ 2

AMO JONES

PRZEŁOŻYŁA

Monika Wiśniewska



WYDAWNICTWO
KOBIECE

TYTUŁ ORYGINAŁU:
Malum. Part Two
(The Elite Kings Club Book Five)

Redaktor prowadząca: Marta Budnik
Wydawca: Milena Buszkiewicz
Redakcja: Justyna Yigitler
Korekta: Katarzyna Kusojć
Opracowanie graficzne okładki: Łukasz Werpachowski
Projekt okładki: Jay Aheer, Simply Defined Art
Grafiki w książce: Champagne Book Design
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2019. *Malum: Part 2* by Amo Jones

Copyright © 2021 for the Polish edition by Wydawnictwo Kobiece Łukasz Kierus
Copyright © for the Polish translation by Monika Wiśniewska, 2021

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2021
ISBN 978-83-66718-30-2



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/kobiece



WYDAWNICTWO
KOBIECE

www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo Kobiece
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiece.pl



ROZDZIAŁ 1

TILLIE

Nate napiera na mnie tak, że zderzam się plecami z zimną ścianą. Przygląda mi się uważnie.
– Lubisz tak, *princessa*...

Kręcę głową, nie zamierzając okazywać strachu. Nate reaguje na strach jak rekin. Wyczuwa go i myśli, że to pora karmienia.

– Wcale nie. Co tu robisz i dlaczego się tu znalazłam?

Moje spojrzenie biegnie ponad jego ramieniem i zatrzymuje się na Brantleyu, na którego twarzy maluje się ostrożność.

– Brantley?

W chwili, kiedy mi się wydaje, że zaraz coś powie, on zamyka usta. A potem znika, oddalając się tam, skąd przyszedł.

– On ci nie pomoże. Zostań tu i się nie ruszaj, Tillie. Jeśli będziesz próbowała uciec, to cię zabijemy.

Nie wiem, dlaczego jakaś część mojego mózgu nie wie, że Nate by to zrobił. Nie utrzymuje się kogoś przy życiu w trakcie tylu przeróżnych zawieruch, by potem go sprzątnąć za coś równie mało istotnego jak nieposłuszeństwo. Nate uśmiecha się drwiąco, jakby słyszał moje myśli. Powoli się wycofuje, opuszcza moją celę i zamyka za sobą drzwi. Robiąc to wszystko, ani na chwilę nie przestaje patrzeć mi w oczy.

– Niczego się nie robi bez powodu, Tillie. Pamiętasz?

Nie połykam przynęty. Osuwam się po zimnej ścianie i ląduję na tyłku. Nastaje cisza. Po jakimś czasie słyszę, jak drzwi ponownie się otwierają i zamykają, a potem kątem oka dostrzegam ciężkie buty Brantleya.

– O co chodzi, Brantley? Wygraliście. Idźcie sobie świętować, wciągnijcie jeszcze więcej koki albo posuńcie kolejne dziewczyny...

Nie chcę rozmawiać z Daemonem, dopóki wszyscy sobie nie pójda, a część mnie nadal próbuje powstrzymać mózg przed analizowaniem wszystkich ewentualności i zadawaniem pytań, dlaczego on żyje i jak to w ogóle możliwe.

Brantley kuca, a ja podnoszę na niego wzrok.

Dotyka mojej twarzy.

– Pocałuj mnie.

– Słucham? – pytam skonsternowana. Moje spojrzenie ześlizguje się na jego pełne usta.

Delikatnie ściska mi policzki, a jego twarz zbliża się do mojej.

– Pocałuj. Mnie.

Nachylałam się, aż nasze usta się ze sobą stykają. Zarzucałam mu rękę na szyję i z cichym jękiem przyciągam go do siebie. Całuję go, bo jestem zła. Całuję go, bo czuję się zraniona. I całuję, bo istnieje możliwość, że widzi to Nate. Gdy język Brantleya wślizguje się do moich ust, robię wydech. Pocałunek tego chłopaka jest równie wyrachowany, co jego charakter. Daje wystarczająco, nie dając zbyt wiele. Zasysa moją dolną wargę, liże wzdłuż jej krawędzi. Obejmuje mnie w talii i ciągnie za sobą do góry. Potężne uda rozsuwają mi nogi i chwilę później napieram plecami na metalowe kraty. Unosi mnie za uda, a ja oplatom go nogami w pasie. Jego usta kontynuują atak na moje wargi. Czuję trzepotanie w brzuchu. Pragnę go. Zawsze go w pewnym stopniu pragnęłam, a teraz, kiedy Nate doszczętnie roztrzaskał zaufanie, jakim go darzyłam, zuchwale sobie poczynając, czuję, że zachowuję się lekkomyślnie. Naprawdę głębokie rany uodparniają na ból, lecz jeśli się ich odpowiednio nie opatrzy, można się wykrwawić.

Brantley się odsuwa i stawia mnie z powrotem na ziemi. Bierze mnie za rękę.

– Już po raz drugi jesteś mi dłużna za to, że go wkurzyliśmy. I żebyś wiedziała, że odbiorę swój dług. – Wyciąga mnie z celi, otwiera tę sąsiadującą z celą Daemona i wpycha mnie do niej. Odwracam się i widzę, że zamyka drzwi.

– Brantley... – Chcę przeprosić. Chcę powiedzieć tyle różnych rzeczy.

Kręci głową.

– Nie, Tillie.

Wiem, że jestem jego dłużniczką, bo więcej niż raz czy dwa razy uratował mnie przed Nate’em, nim jednak zdążę wyrazić swoją wdzięczność, on odchodzi. Siadam na ziemi, podciągam kolana pod brodę i odwracam głowę w stronę Daemona.

– Przykro mi, że musiałeś to oglądać.

Daemon przysuwa się i chwytą za kraty rozdzielające nasze cele.

– Widywałem znacznie gorsze rzeczy, Puello.

Na dźwięk tego słowa ściska mnie w klatce piersiowej. Sądziłam, że już nigdy go nie usłyszę.

– Myślałam, że nie żyjesz, Daemonie. Wszyscy tak myśleliśmy. Oplakiwaliśmy cię. – W moich myślach pojawia się Madison i krzywię się. – Wiedzieli wszyscy oprócz mnie?

Kręci głową. Ma na sobie znoszone dzinsy i koszulę, która czasy świetności ma dawno za sobą.

– Nie.

Masuję sobie skronie.

– Mój Boże. Madison nie wie, że żyjesz? – piszczę i kręcę głową.

Z jednej strony czuję się lepiej ze świadomością, że najlepsza przyjaciółka mnie nie zdradziła, z drugiej jednak przepełnia mnie przerażenie na myśl o tym, co się stanie, kiedy Madison się o wszystkim dowie. Związek jej i Bishopa i tak wisi na włosku. Co ona zrobi, gdy wyjdzie na jaw, że jej chłopak trzymał przed nią w tajemnicy coś takiego. Fakt, iż jej brat bliźniak żyje. Moje spojrzenie biegnie ku niewielkiej kamerze umieszczonej

w kącie mojej ciemnej celi. Czerwona kropka sygnalizuje, że mnie obserwują. Pokazuję kamerze środkowy palec.

Z rogu dobiega cichy śmiech. Zamieram.

– Kto to?

Daemon się wycofuje, a ja, choć panuje półmrok, dostrzegam bliznę na jego karku biegnącą aż do przedniej części szyi. *Jak to, kurwa, możliwe, że on żyje?*

Mrużę oczy, chcąc lepiej się przyjrzeć sylwetce, która chowa się w najciemniejszym kącie mojej celi.

– Przysięgam, Nate, że jeśli to znowu ty, tym razem odetnę ci kutasa.

I znowu śmiech, zaś chwilę później postać robi krok w przód. Pada na nią blade światło pochodzące z małego, zakratowanego okna.

Ten ktoś ma na sobie ciemną bluzę z kapturem zasłaniającą większą część twarzy, widzę jednak wyraźnie zarysowaną linię zuchwy. Dżinsy mają dziury, ale to kwestia znoszenia, nie mody. W pasie wisi nisko ciężki, czarny pasek. Moje spojrzenie wędruje w górę rąk – zasłaniają je długie rękawy, mimo to udaje mi się dojrzeć wypełzające na dłonie tatuaże. Prześlizguję się następnie wzrokiem po szerokim torsie, znaku firmowym Nike na bluzie, aż w końcu moim oczom ukazuje się szyja. Zamieram i oblizuję usta. Całą szyję ma pokrytą ciemnym atramentem: czaszki, róże i jakieś pismo. Pod tym wszystkim kryje się opalona skóra. Wzdycham głęboko i przesuwam wzrok na jego usta. Idealne wargi, których kontury załamują się we wszystkich odpowiednich miejscach. Dolna nieco pełniejsza. Linia zuchwy jest mocna i perfekcyjnie sy-

metryczna. Wydatne kości policzkowe – i w końcu moje spojrzenie łąduje na jego oczach.

Ja. Pierdolę.

– Znam cię? – szepczę, a wszelkie myśli wyfruwają mi z głowy. On jest piękny. Ale wydaje się znajomy. Wydaje się. Tak bardzo. Znajomy.

Unosi rękę i zdejmuję z głowy kaptur.

– Nie.

– Ale...

Drga mięsień w jego szczęcie, a spojrzenie przenosi się na leżące w sąsiedniej celi ciało. Ja jednak nie jestem w stanie oderwać od niego wzroku. Najpewniej nie powinnam tego robić. Nie licząc Nate’a, to najgorętszy facet, jakiego w życiu widziałam. Do tej pory był nim Bishop, ale... Nieruchomieję, a trybiki w mojej głowie obracają się jak szalone. Robię krok do przodu, chwytam nieznanego za brodę i zmuszam, aby na mnie spojrzał.

Patrzy na mnie pytająco szmaragdowymi oczami, niczego nie zdradzając.

Przestaję oddychać, nie puszczając jego brody.

Kącik ust unosi mu się w mrocznym uśmiechu. Takim, który znam aż za dobrze, tyle że ten akurat wzbudza strach.

– Tak, mam krewnego, którego znasz.

– Krewnego? – Kręcę głową i w końcu puszczam tego biednego chłopaka.

– Mam brata i podobno wyglądamy jak bliźniacy.

Oblizuję wargę.

– To prawda. Bishop wie, że tu jesteś?

Z szerokim uśmiechem odnajduje wzrokiem umieszczoną w rogu kamerę.

– Teraz już tak... – Wskazuje na Khales. Martwą Khales. – Miałem ochotę się nią zająć. Nie sądziłem, że tak od razu ją załatwisz.

Ignoruję jego gest i wpatruję się w niego zaintrygowana.

– Co ona ci zrobiła i skąd się tutaj wziąłś?

Chłopak kręci głową.

– Za długa historia, żeby się teraz w nią zagłębiać. W skrócie: zabiła moją matkę. Nie wiedziałem o Bishopie, dopóki tu nie trafiłem, a ona dyndała mi nim nad głową niczym świeżą przynętą, czekając, aż się złamię i chwycę go zębami.

Tak wiele pragnę się dowiedzieć, ale wiem, że to nie czas i miejsce. Zamiast tego przyglądam mu się tak długo, aż w końcu wiem, co chcę powiedzieć.

– Więc sprowadziła cię tu Khales?

Przytakuje, po czym siada na ziemi. Robię krok w tył i także siadam, blisko drzwi, naprzeciwko niego, ale zapewniając nam wystarczająco dużo przestrzeni. Nie znam tego chłopaka ani jego historii, a ze względu na fakt, że zamknięto mnie z nim w jednej celi, w mojej głowie rozbrzmiewają sygnały ostrzegawcze.

Znowu naciąga na głowę kaptur.

– Mam na imię Abel, jestem młodszym bratem Bishopa, ten sam tata, inna mama. Nadal chodzę do cholernego liceum, no i walczę w klatkach.

– No tak – mamrocę. – Taa. Zdecydowanie zupełnie inne wychowanie.

Abel wzrusza ramionami.

– Dzięki temu mamie było łatwiej płacić rachunki. Ale nie miałem dzieciństwa usłanego różami.

Choć przez moją głowę przefruwa milion myśli, prym wiedzie jedna.

– Dlaczego? Dlaczego cię tu sprowadziła?

Wzrusza ponownie ramionami. Podciąga jedną nogę i opiera łokieć o kolano.

– Długa historia. – Przeszywa mnie jego świdrujące spojrzenie i potrzebuję chwili, by się uspokoić. – Słyszałem o tobie.

– Naprawdę... – Unoszę brew i podciągam kolana do brody. Coś się tu dzieje. Coś, czego nie rozumiem. – A co takiego słyszałeś?

Abel szeroko się uśmiecha.

– Że urodziłaś dziecko Królowi i że Katsia była twoją matką.



WYDAWNICTWO
KOBIECE

Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 www.facebook.com/kobiece



ul. Andersa 40A

15-113 Białystok

e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

tel. 731-019-059